Jedno z wielu wypraw na Bałtyk, czyli ku przestrodze.

Opis oparty na autentycznych wydarzeniach, ale ze zmienionymi bohaterami. Artykuł powstał z myślą o laikach nurkowania na Bałtyku i dla tych bez wyobraźni i przede wszytki braku pokory, wobec olbrzymu niebezpieczeństwa, jakim jest głębokie, zimne morze. Takie jak nasz Bałtyk.

Wypływamy latem, w sobotę późnym wieczorem z portu w Kołobrzegu. Czekaliśmy, aż wiatr zelżeje i tym samym fala zrobi się znośna dla zwykłych zjadaczy chleba z głębi Polski.

Wypłynęliśmy w sobotę ok. 17.50 i skierowaliśmy się na pierwszy wrak Trałowiec Thomson.

Już w tym momencie wiedziałem, że z kursem wrakowym dla 2 osób będzie ciężko, ponieważ do specjalizacji wrakowej są potrzebne 4 nurkowania, a mieliśmy szansę maks na 3. Jednak próbujemy, omówienie, co robimy, jak się zanurzamy, zespoły nurkowe i siup do wody. Wchodzę z dwoma kursantami i dodatkowo Bolek i Zbigniew, którzy nurkują jako para.

Zanim dotarliśmy do boi, która prowadzi do wraku, to Bolek już trochę ciężko oddychał. Po 15 minutach kwitnięcia przy boi, Zbigniew z Bolkiem próbują się zanurzyć. Zbigniew idzie ostro w dół, a Bolek w tym momencie zdecydował, że on jeszcze sobie odpocznie. Nie pozostało mi nic innego jak tylko kazać moim kursantom zostać na górze, a sam daję dzidę za Zbigniewem, bo zaraz będziemy mieli nurka na ok 25 metrach głębokości, bez partnera, bez doświadczenia na wrakach, bez doświadczenia na Bałtyku. Przecież aż kroi się wypadek!

Udało się go złapać, na górę i pogadanka z całą czwórką (kursanci plus Bolek i Zbigniew). Decyzja o ponownym zanurzeniu. I znowu nic z tego, tym razem osiągnęliśmy głębokość 0 m. W oczach Bolka można zobaczyć potylicę, taka pustka. Coś, o czym my instruktorzy uczymy na kursach Rescue Diver.

Odsyłam go na łódź, bo czuję, że zaraz będzie efekt narastającej paniki. Decyzja, że pójdziemy w czwórkę (kursanci i Zbigniew) wydaje się właściwa.

Moje prośby, aby się poprawnie ustawili przy opustówce i zanurzyli razem są mało skuteczne. Widać strach przed nurkowaniem w Bałtyku. Zanurzamy się. Docieramy do zawrotnej głębokości 5 m i brakuje jednego z kursantów. Rozglądam się i nic. Po chwili się wynurzamy, Franek jest na powierzchni. W jakiś magiczny sposób pomylił liny i zaczął się zanurzać nie przy opustówce, a przy linie prowadzącej do drugiej boi, która była stosunkowo luźna i prowadziła w inną część wraku.

Na ten dzień mam już dosyć, a że nie miałem ochoty nikogo z dna wyławiać to nakazuje wszystkim powrót do łodzi. Poza tym nasz pobyt w wodzie trwał ok. 40 minut i nurkowie, którzy jako pierwsi skakali do wody już się zdążyli wynurzyć po nurkowaniu.

Na łodzi rozmawiam z Bolkiem na temat tego, co się stało. Okazało się, że od roku nie nurkował i nie miał w ogóle doświadczenia w nurkowaniu w sidemount – tylko kursowe. Wziął sidemount na Bałtyk, chociaż to było jego 3 nurkowanie w tym sprzęcie!

Niedziela 6 rano. Jesteśmy, po nocnym płynięciu, nad wrakiem Jan Heweliusz. Zmodyfikowany plan. Dalej próbujemy zrobić ćwiczenia z kursu wrakowego, ale tym razem Bolek i Zbigniew mają być obok mnie cały czas.

Skaczemy, boja, sygnał do zanurzenia i deja vu. Bolek znowu oczarowuje mnie bezkreśnie pustym spojrzeniem . Tym razem nie mam ochoty na bawienie się w boję sygnalizacyjną i daję mu do zrozumienia, że albo się natychmiast zanurza albo koniec tego nurkowania dla niego. Dociera i w końcu w oczach widzę cokolwiek. Patrzę jak chce to zrobić i tym razem moje oczy się zmieniają i czuję jak na skroni pojawia mi się charakterystyczny grymas zwany sową.

Automat nie dość, że ma ułożony w sposób, co najmniej dziwny dla konfiguracji sidemount to jeszcze pakuje go do góry nogami do ust. No nic, myślę, i koryguję jego błędy. Próba zanurzenia. Inflator jest jego przeciwnikiem i za Chiny Ludowe nie chce się spuścić powietrze, może dlatego, że aby zadziałał to trzeba go wysoko trzymać, ale raczej dlatego, że ten sprzęt go zdecydowanie przerósł. Spłuczka z tyłu jest czymś zupełnie nieosiągalnym, ale Bolek walczy dzielnie i na płetwach idzie w dół.

Dochodzimy na 20 m, a wizura? Jakby to delikatnie ująć – marniutka, może 4 metry. Próbujemy coś pozwiedzać. Docieramy do dziobu i aby nie płynąć po stępce statku to wychodzimy na 12 metrów na burtę. No prawie wszyscy przynajmniej wychodzimy na 12 m bo jak się po chwili okazuje brakuje nam Bolka. Nakazuję moim kursantom zostać razem i kierować się w stronę opustówki. Biorę Zbigniewa (bo został bez partnera) i wracamy po wciąż próbującego okiełznać sidemount, Bolka. No niestety po dobrych 5 minutach szukania decydujemy na powolne wynurzenie na strzelonej bojce. Wychodzimy, patrzę z daleka, a Bolek już na łodzi. Później się dowiedzałem, że troszkę go wyrzuciło przy wypłycaniu się na 12 metrów. Wizura była tak słaba po sztormie, że z 14 osób w wodzie tylko 3 wyszły po opustówce pomimo przyczepionego do niej przeze mnie błyskacza. Reszta zwyczajnie zabłądziła jak we mgle.

Nurkowanie numer 2 na Heweliuszu. Już wiemy, że z kursu nie zrobimy praktycznie nic, więc odpuszczamy. Pójdziemy na nurkowanie wokół wraku.

Wchodzimy do wody, ponieważ już wiem, na co stać naszego kolegę z konfiguracją sidemount to chłopaki idą w trójkę, a ja jestem metr za, kawałek nad nimi.

Tym razem idzie zacnie, Franek i Zbigniew (Zdzisław poszedł nurkować z innym uczestnikiem wyprawy) radzą sobie bardzo ok, Bolek wydaje się, że jakoś względnie panuje nad tym, co robi. Przynajmniej takie miałem wrażenie. W 30 minucie nurkowania na 20 metrach Bolek pokazuje magiczny znak "dajemy w szyję". Zrozumieliśmy, że chce się napić po powrocie na łódź. Jednak jak pokazał go 3 razy to stwierdziliśmy, że chodzi raczej o znak nurkowy, czyli zabrakło mu powietrza. Podpływam, daję mu długi wąż, sam przechodzę na backup. W tym samym momencie sprawdzam czy naprawdę nie ma powietrza, obydwie butle totalnie puste.

Myślę sobie " fantastycznie, kolejny łącznik światów uratowany". No dobra, nic złego się nie dzieje. Chłopaki kontynuują nurka (tak byliśmy umówieni). Ja z potencjalnym dożywotnim dłużnikiem idę na górę. Ale zaraz zaraz, to jest Bałtyk, a my jesteśmy w toni. Trudno, trzeba sobie radzić. Z Bolkiem wiszącym na mojej uprzęży strzelam bojkę, robimy nawet safety stop i na powierzchnię. Po drodze z 20 metrów na szósty, oczywiście ten sam problem z workiem od sidemount, a obsługa suchego skafandra Bolka spadła na mnie, bo jakoś tak wyszło, że miał zakręcony zawór i zaczęło go wywalać.

Uff, wszyscy wrócili bezpiecznie na łódź, mnie jeszcze czekała wycieczka na dół do wplątanego w blachy prosiaka i 20 minutowa walka z jego uwolnieniem.

Krótka mowa pożegnalna.

Jak wiemy Bałtyk nie jest łatwym zbiornikiem do nurkowania. Wiemy? Ktoś, kto choć raz był oczywiście, że wie, ale Ci, którzy nurkowali tylko w ciepłych tropikach albo jeziorach Polski nie zdają sobie z tego sprawy.

O wypadek nie trudno. Owszem doświadczenie trzeba zbierać, ale zanim porwiemy się na tak zwane głębokie wody poćwiczmy, zdobądźmy doświadczenie w warunkach kontrolowanych. Tu opisałem klasyczny przypadek kogoś, kto myślał, żę bez kursu wrakowego i w nowej konfiguracji poradzi sobie.

A już na pewno jak mieliśmy dłuższą przerwę w nurkowaniu to „ rozgrzejmy się” gdzieś na płytszych i łatwiejszych nurkach.

Życzę dużo pokory do wody, wyczucia w tym gdzie można, a gdzie jeszcze za wcześnie dla mnie i tyle samo zanurzeń, co i wynurzeń.

I tak na zakończenie. Historia jest jak najbardziej oparta na faktach, a osoby, które w niej występują na pewno się rozpoznają.

Mam jednak nadzieję, że nie odbiorą tego personalnie tylko jako jedną z wielu lekcji jakie daje nam nurkowanie w nowych warunkach. Ze wszystkimi postaciami spędziłem bardzo fajny czas i na bank jeszcze nie raz razem zanurkujemy.

Autor: Bartosz Sajkowski Padi Instruktor